

SIEDEM BOLEŚCI MATKI BOŻEJ.

BOLEŚĆ IV



Im więcej kogoś kochamy, tym bardziej czujemy jego utratę. Ciężkie, krwawe łzy, które dziecię przelewa nad grobem rodziców; ale cięższe, krwawsze Izy, które matka przelewa nad grobem syna swego.

Ach! ale jakaż matka tak syna swego kochała, jak Maryja Jezusa? bo jaki syn bardziej na miłość matki zasługiwał, jak Jezus. Był Jej Synem jedynakiem, był najpiękniejszym, najrozumniejszym, najlepszym Synem między synami ludzkimi, bo był także Bogiem. Przyszedł na świat, aby zapalić we wszystkich sercach ogień miłości, pomyślmy więc, jaki to pożar miłości zapalić musiał w sercu Maryi. Bo jak sama najświętsza Maryja Panna św. Brygidzie objawiła: „Jedno było serce Syna mego i moje.“

Ona była sługą i Matka, Jezus był Bogiem i Synem. Ale cały ten pożar miłości przy męce Chrystusa Pana, zamienił się w morze goryczy. Od tej chwili, gdy po raz pierwszy spotkała się z Synem swoim na śmierć skazanym, dźwigającym krzyż, na górę kalwaryjską.

Najświętsza Maryja Panna sama objawiła św. Brygidzie, że odkąd zbliżał się czas męki Jezusa, oczy Jej ciągle we łzach pływały, myśląc, że wkrótce utracić miała Syna swego, a zimny pot występował na całe Jej ciało panieńskie, rozmyślając męki owe okrutne, którym przytomną być miała! Przyszedł na koniec ów dzień opłakany, w którym Syn Matkę żegnał. Ach! jakie to rozstanie, jakie to pożegnanie być musiało? Zbladła, zadrżała

Maryja na pierwsze słowo Syna swego, ból serce Jej ścisnął, i język Jej zdrętwiał, oniemiał. Nareszcie zawołała głosem, szlochaniem i łkaniem przerywanym: „Synu mój, tysiące życia dałabym za Ciebie, byłem przynajmniej z Tobą umrzeć mogła. Ale Twoja i przedwiecznego Ojca woła niechaj się wypełni.” Udała się już w późny wieczór do swego mieszkania. Ach! i my pospieszmy do tej Matki naszej, rozważając Jej boleści. Bo tu żywo przed oczyma duszy Jej stanęła cała męka Syna ukochanego. Tu widzi Zbawiciela świata, modlącego się w ogrodzie oliwnym, ów tak ciężki smutek, żal i bojaźń, walkę, widzi pot krwawymi kroplami występujący na czoło Jego. Widzi blask jarzących się pochodni, tłum zbójców, z łańcuchami i powrozami zbliżający się pod zastłoną i milczeniem nocy.

Już się zbliżyli, porywają niewinnego baranka, który żadnego im nie czyni oporu, szarpią, ciasną przez potok Cedron. Słyszy policzek wymierzony w twarz anielską. Widzi jak Go wśród bluźnierstw, przekleństw, naigrywania, bijąc i szarpiąc, wleką od Annasza do Kaifasza, od Piłata do Heroda, a stamtąd na szyderstwo białą szatą przyodzianego, do Piłata z powrotem.

Słyszy skargi żydowskie przeciwko Niemu fałszywie przekładane, a nikt, nikt nie powstaje, aby za najniewinniejszym się ujął, aby dał świadectwo o prawdzie, każdy krok Jego był nacechowany nowym dobrodziejstwem, a wszyscy przeciw niemu powstałi, z samych uczniów wybranych, jeden Go zdradził, jeden się Go zaparł. Słyszy Maryja, okropne biczowanie, które ciało kawałkami wydzierając aż do kości przecina. W jednej chwili krew zalewa Syna Jej, widzi Maryja jak łachmany purpury zarzucają na Niego, jak koronę ciernistą wbijają w głowę Jego, jak trzcinę na pośmiewisko, zamiast berła wciskają w ręce Jego! Słyszy na koniec Maryja, to okropne wycie, tylu tysięcy głosów jak piekielny grzmot: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!”.

To wszystko Maryja okiem duszy swojej widziała, ale to nie było dosyć, okiem ciała jeszcze widzieć musiała, to co najokropniejszego do cierpienia pozostało. Bo ledwie poranek zaświtał, przyszedł Jan św., ulubiony uczeń do Matki

Jezusowej, oznajmiając Jej już wydany wyrok śmierci. Z nim Maryja pospiesza. Ależ któż ukaże im drogę którą Jezusa powiedli? Ach! tu tylko trzeba było spojrzeć na ziemię, i iść za krwawymi śladami, bo droga, którą Chrystus szedł, była jak wstęga czerwona.

Idzie Maryja z Janem św. boczną, krótszą ulicą, aby wyprzedzić Syna swego, i staje czekając, kiedy się przybliży ta bolesna procesja. Już, już się sypią tłumy rozjuszonego żydostwa, bluźniąc i krzycząc, już następują kaci z gwoździami, młotami, powrozami i innymi narzędziami do ukrzyżowania, już słyszy głos trębacza, wywołującego wyrok śmierci Jezusa, a za nim, o widoku straszliwy dla każdego najbardziej nieczułego serca, ale najstraszliwszy dla serca Maryi! widzi Syna swego krwią zbroczonego, od stóp do głów, jakby jedną raną okrytego, dźwigającego ciężki krzyż na ramionach swoich. Jezus krew otarł z oczu swoich, poznała Matka Syna, po znał Syn Matkę, a ten wzrok, to wzajemne poznanie, dwa najdoskonalsze serca, jakie były od początku świata, jakoby jedną strzałą przeszyły.

Nie umarła Maryja z bólu w tej chwili, bo ją Bóg jeszcze na większe zatrzymał cierpienia, ale tysiączna cześć bólu takiego, byłaby wystarczyła aby każdemu innemu śmierć zadać.

Zbliża się Matka do Syna, aby ucałować nogi Jego, aby otrzeć krew z ciała Jego, ale żydzi odpychają Ją, i nie dają przystępu. Maryjo, czy powrócisz płakać w zaciszu izdebki Twojej? Ach nie! Ty idziesz dalej, Ty spieszysz na Kalwarię, Ty chcesz wychylić ten kielich goryczy aż do ostatniej kropelki. Ty chcesz razem z Synem być ukrzyżowaną. Litujmy się i my nad tą boleścią Maryi.

Bądźmy i my towarzyszami Jezusa i Maryi na tej krwawej drodze krzyżowej, znosząc cierpliwie wszelki krzyż, który Bóg na nas zsyła.

Dlaczego, pyta św. Chryzostom w innych boleściach i cierpieniach nie chciał Chrystus Pan mieć żadnego towarzysza,

ale w dźwiganiu krzyża chciał być poratowany przez Szymona Cyrenejczyka? Oto dlatego, mówi św. Ojciec, że nam krzyż Chrystusa nic nie pomoże, jeżeli naszego krzyża aż do śmierci dźwigać nie zechcemy.

Ukazał się dnia jednego Zbawiciel siostrze Dionierze, zakonnicy w Florencji, i rzekł do niej: „Pamiętaj o mnie i kochaj mnie, a ja o tobie pamiętać i kochać Cię będę“, a to mówiąc, podał jej bukiet kwiatów, ale pośrodku był krzyż, pokazując, że wszystkie pociechy na tej ziemi z krzyżem złączone być powinny.

Wesoło więc i z radością bierzmy krzyż nasz na siebie. Czy to on się nazywa ubóstwo, czy choroba, czy prześladowanie, czy jakkolwiek bądź inaczej, i spieszymy za Maryją i Jezusem, abyśmy doszli do Ojczyzny naszej z tym znakiem, na którym spełniło się zbawienie świata, i w którym spełni się zbawienie nasze.

c.d.n.

Źródło: Siedem uwag o siedmiu boleściach Najświętszej Maryi Panny dla osób w smutku i utrapieniu zostających. oo. Misjonarze, 1857.

Obraz: Fresco of the Seven Sorrows of the Blessed Virgin, by Tempesta and Circignani, Santo Stefano Rotondo, Rome (ncregister.com).